

Nie wpisujemy się w rządowy scenariusz łamania prawa

Wywiad Beaty Gajdziszewskiej z Józefem Czyczerskim, przewodniczącym Sekcji Krajowej Górnictwa Rud Miedzi NSZZ „Solidarność”, zamieszczony w „Tygodniku Solidarność”.

Proszę wyjaśnić, dlaczego decyzja ministra Grada niezgodna jest z ustawą, regulaminem i statutem spółki?

Podstawą prawną powoływania rady nadzorczej jest ustawa o komercjalizacji i prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych z 30 sierpnia 1996r. W tym dokumencie zapisano, że członkowie rad nadzorczych wybierani przez pracowników, wybierani są w wyborach bezpośrednich i tajnych, przy zachowaniu zasady powszechności. Wynik wyborów jest wiążący dla Walnego Zgromadzenia Akcjonariuszy (WZA). Zgodnie ze słownikiem języka polskiego słowo „wiązący” zobowiązuje do czegoś i ma skutki prawne. Dysponuję opiniami prawnymi, z których wynika, że wybór przedstawicieli pracowników do rady nadzorczej jest skuteczny. A zatem WZA nie może podjąć uchwały o niepowołaniu. W tym przypadku minister skarbu państwa postawił się ponad prawem, a przypomnę, że każdy minister zostaje powołany po to, żeby przestrzegać ustaw. Akcjonariusze, którzy wnosili zastrzeżenia dotyczące niepowoływania reprezentacji załogi do rady nadzorczej KGHM zapowiedzieli, że skierują sprawę do sądu gospodarczego. Ta sytuacja wyraźnie pokazuje, że zapowiedzi premiera Tuska o tym, iż w Polsce będzie druga Irlandia są kłamstwem, bo to co dzieje się w naszym kraju przypomina raczej Białoruś. To kuriozalne, że konstytucyjny minister ma prawo za nic. Jeśli rządzącym nie podoba się ustawa, to niech ją zmieniają. A skoro jej nie zmienili, to zobowiązani są jej przestrzegać.

Czy możliwe jest wasze odwołanie od decyzji ministra?

W tej sprawie mogą interweniować wyłącznie akcjonariusze. Nikt inny nie może zaskarżyć uchwał WZA. Dziennikarze pytają mnie, czy będziemy strajkować, a ja cierpliwie informuję, że nie, bo tylko z ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych wynika możliwość przeprowadzania przez związek protestów. Nie możemy się wpisać w zaproponowany przez rząd PO scenariusz łamania prawa. Jeśli my je złamiemy, to nas się od razu zamkną. A oni z uśmiechniętymi twarzami i w pięknych garniturach będą nadal społeczeństwu opowiadali bajki.

Czy nieobecność reprezentantów załogi w radzie nadzorczej KGHM może poważnie zagrażać interesom pracowników?

Sądzę, że tak. Widać wyraźnie, że dla ministra Grada decyzja pracowników KGHM nie ma najmniejszego znaczenia. Przypuszczam, że ten układ polityczny potrzebuje przerwy w patrzeniu mu na ręce. Myślę, że obecność przedstawicieli załogi w radzie nadzorczej była, z perspektywy rządowych planów wobec biznesu miedziowego w Polsce, niewygodna. Te plany poznamy wcześniej czy później, szkoda tylko, że nie będzie można im przeciwdziałać. Wartością naszej obecności w radzie nadzorczej było to, że mieliśmy dostęp do informacji na temat strategicznych decyzji spółki i pracowników. To musiało bardzo mocno przeszkadzać rządzącym. Ich zapowiedzi o zmianie ustawy o komercjalizacji i prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych są w daleko idącej sprzeczności z prawem unijnym. W UE obowiązuje zasada, że pracownicy współuczestniczą w decydowaniu o losie przedsiębiorstw, które ich zatrudniają.

Bez wyroku sądu pozbawiono przedstawicieli pracowników możliwości zasiadania w radzie nadzorczej

Samosąd ministra Grada

W poprzednim numerze pisaliśmy o możliwości bezprawnego niepowołania członków z wyboru załogi do rady nadzorczej. Józef Czyczerski i dwaj pozostali członkowie rady nadzorczej ponownie zostali wybrani w legalnych i ważnych, przeprowadzonych zgodnie z prawem wyborach, w których licznie udział wzięła załoga.

Minister Skarbu Aleksander Grad świadomy wagi wypowiedzianych słów spełnił swoją publiczną „obietnicę” i nie powołał reprezentacji załogi do rady. Przypomnijmy słowa ministra: *Chcę bardzo wyraźnie powiedzieć: ja nigdy na walnym zgromadzeniu nie zagłosuję za osobami, które zostały wybrane, są członkami rady nadzorczej i w ten sposób się zachowały. Wręcz w tej chwili, na zwyczajnym walnym zgromadzeniu, będą głosował za odwołaniem tych osób z rady nadzorczej. Nigdy nie będę popierał tych osób, które szły na czele tego pochodu. Być może inny minister skarbu zmieni zdanie, ale na pewno ja tego nie zrobię.*

Prawo zawarte w „ustawie o komercjalizacji i prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych”, „Statucie KGHM Polska Miedź” i „Regulaminie wyboru i odwołania członków Rady Nadzorczej KGHM Polska Miedź S.A. wybieranych przez pracowników Spółki” ewidentnie stanowią, iż Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy zobowiązane jest do powołania legalnie wybranych przedstawicieli pracowników.

Na zreflektowanie i przyznanie się do błędu ministra nie ma co liczyć. Cierpliwie czekamy na decyzję w sprawie zawiadomienia, o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez Aleksandra Grada, wysłanego do Prokuratora Generalnego. Wygląda na to, że sprawa będzie miała swój finał w sądzie. Problem tkwi w długim okresie czasu takiego postępowania. W międzyczasie mogą zapaść decyzje niepopularne, a wręcz szkodliwe dla spółki takie jak łączenie oddziałów (co próbowano już po cichu zrobić), podwyżki za „dokonania” dla Zarządu czy inwestycje za granicą do spółki z podejrzanymi firmami – podczas, gdy złoża gotowe do eksploatacji mamy na dolnym śląsku.

Niepowołanie przedstawicieli załogi do rady nadzorczej wpisuje się w kampanię nienawiści rządu wobec związków zawodowych. Domaganie się prawa człowieka do godnego życia, przestrzegania prawa pracy, wyższej płacy minimalnej itp. prospołeczne kwestie muszą bardzo boleć rząd Donalda Tuska.

Sprzeciw wobec antyspołecznej polityki rządu

Manifestacja w Warszawie

W dniu oddania do druku bieżącego numeru Pryzmatu, ma miejsce zapowiadana manifestacja w Warszawie. Rząd pozostając głuchy na nasze apele nie pozostawił nam wyboru. Organizowany protest celowo, dla lepszego rozgłosu zorganizowano 30 czerwca, ponieważ Polska rozpoczyna swoją prezydencję w Unii Europejskiej.

Prezydencja Polski w Unii Europejskiej datowana na 1 lipca od dłuższego czasu jest jednym z tematów zastępczych obecnej władzy. Niestety, dla

rządu Donalda Tuska, ten ważny moment zostanie przyćmiony „Solidarnościową” manifestacją, która ma przypomnieć o wszystkich nierozwiązanych od trzech i pół roku problemach, z którymi boryka się Polska. Współcześnie zarówno publiczne, jak i (w dominującej większości) prywatne media mają w zwyczaju nie pokazywać lub umniejszać znaczenie niekorzystnych wydarzeń dla rządu Donalda Tuska. Zaplanowana manifestacja będzie nie lada wydarzeniem medialnym, którego pominąć się nie da, choć podawana w mediach ilość manifestantów będzie odpowiednio mniej okazała...

Jak ustalono na posiedzeniu Komisji Krajowej: *najważniejszymi hasłami, pod którymi odbywać się będzie protest, jest podniesienie płacy minimalnej, czasowe obniżenie akcyzy na paliwa, przekazanie środków na Fundusz Pracy oraz zwiększenie liczby osób upoważnionych do korzystania z pomocy społecznej.* Podczas ostatniego posiedzenia Komisji Krajowej w Poznaniu doszły dwa kolejne postulaty: *zawieszenie i renegowacja pakietu klimatyczno-energetycznego oraz prowadzenie aktywnej polityki prorodzinnej, w tym zapewnienie stabilnych warunków zatrudniania ludzi młodych.*

W artykule z „Tygodnika Solidarność” Tadeusz Majchrowicz, wiceprzewodniczący Komisji Krajowej, mówi o przyczynach manifestacji:

Na pewno 25 maja podczas 16 manifestacji w miastach wojewódzkich pokazaliśmy, że nie jesteśmy awanturnikami i autentycznie upominamy się o najuboższych. Wśród czterech głównych postulatów nie ma żądań o charakterze politycznym. Nasze postulaty zostały zauważone przez Polaków, przez media i szkoda, że nie dostrzegli ich rządzący. Zapowiadaliśmy, że jeśli rząd nie podejmie dialogu, nie zajmie się rozwiązywaniem problemów społecznych, będziemy zmuszeni zorganizować ogólnopolską manifestację w Warszawie. Chcemy w przeddzień rozpoczęcia polskiej prezydentury w UE pokazać, że Polska jest krajem wielu problemów, w którym nie szanuje się zasad dialogu społecznego, a przedstawiciele rządu dopuszczają się łamania prawa. Dlatego jako Komisja Krajowa przyjęliśmy stanowisko o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez ministra skarbu, który zapowiedział, że nie będzie powoływał przedstawicieli pracowników do rad nadzorczych spółek skarbu państwa.

30 czerwca w Warszawie będziemy protestować przeciw polityce rządu, która polega na cięciu kosztów i wydatków na cele socjalne, np. na aktywne formy walki z bezrobociem. Jest inna droga – zwiększanie przychodów, które można uzyskać niekoniecznie przez podnoszenie podatków, ale np. przez likwidację zbędnych agend rządowych, co zresztą Platforma zapowiadała. Agendy nadal obsadza się swoimi ludźmi i sówicie ich wynagradza.

Problemem pozostaje emigracja zarobkowa. Jesteśmy niezwykle rozrzutni, bo przecież wykształcenie człowieka bardzo dużo kosztuje – i państwo, i rodzinę. A my wykształconych oddajemy za darmo innym krajom. To karygodne.

Manifestacja będzie miała charakter pokojowy, nie będzie palenia opon, bo nie chcemy dawać pretekstu do ataków ze strony przedstawicieli rządu czy nieprzychylnych związkowi mediów. Pokażemy, że nasi członkowie i sympatycy potrafią spokojnie demonstrować i jeszcze akcje protestacyjne nie wymknęły się spod kontroli. Bo może być tak jak w innych krajach, gdzie ludzie w gwałtowny sposób upominają się o swoje słuszne prawa. Nam zależy na podjęciu przez rząd dialogu społecznego. Upominamy się o ludzi, o których nikt się w Polsce nie upomina.

Nie wykluczamy kolejnej manifestacji, tym razem zorganizowanej we Wrocławiu wspólnie z Europejską Konfederacją Związków Zawodowych podczas spotkania ministrów finansów krajów Unii. Już podczas euro-manifestacji w Budapeszcie podkreślaliśmy, że nie zgadzamy się, by skutkami kryzysu obciążać pracowników i najuboższych. Cieszymy się, że w czasie prezydentury zostanie przypomniane, że to dzięki Solidarności upadł mur berliński i obalono komunizm. Ale nie może być tak, że ludzie, którzy wywalczyli wolność, są dziś biedakami.

Podnieśmy Polakom płacę minimalną!

Pomóż innym godniej żyć

Do 20 lipca w ogólnopolskiej akcji NSZZ „Solidarność” zbiera podpisy pod projektem ustawy o podniesieniu płacy minimalnej. Obecnie

płaca minimalna wynosi 1386 zł brutto. To o wiele zbyt mało jeśli przy takich zarobkach ma się na utrzymaniu całą rodzinę.

Dotychczas płaca minimalna systematycznie była podwyższana w czasie obrad Trójstronnej Komisji ds. Społeczno-Gospodarczych. Niestety obecny rząd w czasach gwałtownie rosnących cen produktów niezbędnych do życia, zamiast obywateli woli wspierać przedsiębiorców, którzy wykorzystują fakt wysokiego bezrobocia i płacą „śmieszne” pieniądze za ciężką pracę. Wzrost płacy minimalnej przynosi wiele korzyści, w tym lepszą jakość życia osób najmniej zarabiających i ich rodzin, wyższe emerytury, lepszy start dla nowych, młodych pracowników na rynku pracy, wyższe wpływy do budżetu m.in. poprzez podatek VAT czy akcyzę oraz ogólny rozwój gospodarczy, ponieważ im więcej ludzie mają tym więcej wydają, a to owocuje rozwojem małych i średnich przedsiębiorstw.

Proponowana ustawa przewiduje, by stopniowo podwyższać minimalne wynagrodzenie, które docelowo ma osiągnąć 50% przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce krajowej (na dzień dzisiejszy byłoby to ok. 1700zł). Takie rozwiązanie chociaż częściowo rekompensuje z roku na rok zwiększające się wydatki związane z rosnącymi cenami żywności, odzieży, utrzymania mieszkania, opłatami za prąd, wodę, ogrzewanie itp. W Polsce aż 12% pracowników zatrudnionych na pełnym etacie żyje na granicy minimum egzystencjalnego. Aby dać pełny obraz odzwierciedlający rzeczywistość, należy doliczyć rodziny wspomnianych pracowników i osoby zatrudnione na umowy zlecenie lub „na czarno”. Niestety takie nieludzkie umowy pisemne lub słowne zawierane są przez pracodawców coraz częściej wykorzystując ludzką niedolę.

Poprzyj obywatelski projekt ustawy o wzroście płacy minimalnej. Czekaemy na Twój podpis w Komisji Zakładowej NSZZ „S” w Twojej firmie lub w Zarządzie Regionu NSZZ „S” Zagłębia Miedziowego w Legnicy przy ul. Fryderyka Skarbka 9. W imieniu najmniej zarabiających, którzy nie mają siły bronić swoich praw, prosimy o poparcie naszej inicjatywy, liczy się każdy podpis!

Spróbuj się tylko obrócić, a poczujesz prawdziwą „miłość”!

Polityka miłości Platformy Obywatelskiej

Polska była już drugą Japonią, potem Irlandią, aż się okazało, że jest zieloną wyspą. Nic z tych rzeczy. Tylko rządy Platformy Obywatelskiej nabiły nam już około 300 mld zł zadłużenia, to ponad połowa zadłużenia, które miała Polska gdy Donald Tusk zaczął pełnić urząd Premiera. Można by powiedzieć - aż chce się żyć! Dodatkowo podczas obchodów 10-lecia Platformy Obywatelskiej Donald Tusk powiedział, że nie będzie się nisko kłaniał m.in. związkowcom. No tak, premier nikomu się nie kłania, a już z pewnością nie kłania się pozostałym dwóm tenorom, których tak zręcznie się pozbył. No, ale przecież Platforma to partia demokratyczna, partia miłości!

Już wielu wyborców przewiozło się na Platformie, ale najwyraźniej niewystarczająco dużo, bo jeśli wierzyć propagandzie większości nieobiektywnych mediów, to wyborcy są zachwyceni i popierają rząd w jego „działaniach” – czy jakoś tak – i są skłonni zagłosować na partię miłości w kolejnych wyborach.

Żeby ocenić te działania trzeba odwołać się do głównych obietnic przedwyborczych Platformy Obywatelskiej:

- 1. Przyspieszymy i wykorzystamy wzrost gospodarczy** – kosztem zadłużenia Polski, a efektów i tak brak
- 2. Radykalnie podniesiemy płacę dla budżetówki, zwiększymy emerytury i renty** – zwiększono ilość urzędników o niecałe 40 tysięcy
- 3. Wybudujemy nowoczesną sieć autostrad, dróg ekspresowych, mostów, obwodnic** – bez komentarza
- 4. Zagwarantujemy bezpłatny dostęp do opieki medycznej i zlikwidujemy NFZ** – dostęp zawsze był, tylko czekać trzeba miesiącami lub latami, a NFZ dalej istnieje
- 5. Uprościmy podatki - będzie podatek liniowy z ulgą prorodzinną, zlikwidujemy ponad 200 opłat urzędowych** – podatki zwiększyli, ulg nie ma, opłaty są

6. **Przyspieszymy budowę stadionów na Euro 2012** – przepłacili, są usterki i nie skończą w planowanych terminach
7. **Szybko wypełnimy naszą misję w Iraku** – za poprzednich dwóch rządów wycofano 2/3 żołnierzy, więc to było tylko dopełnienie formalności
8. **Sprawimy, że Polacy z emigracji będą chcieli wracać do polski i inwestować** – zamiast tego wyjeżdżają pracować do Niemiec, a Donald cieszy się, że bezrobocie spadnie
9. **Podniesiemy poziom edukacji i upowszechnimy internet** – na początek chcieliśmy podziękować szefowi Polsatu za medialny „obiektywizm”; z innej beczki – kilka dni temu właścicielowi Polsatu przyznano wyłączność na negocjacje w sprawie zakupu Polkomtela (telefonia komórkowa Plus) od Skarbu Państwa; z jeszcze innej beczki – gdzie obiecane laptopy dla młodzieży?
10. **Podjmiemy rzeczywistą walkę z korupcją** – Julia Pitera wysłedziła dorsza za 8,16 zł

No cóż... To by było tyle jeśli chodzi o działania rządu. Podsumowując: cztery lata kampanii wyborczej. Co ciekawe rząd Donalda Tuska ma problem, bo już musi korygować zaniżane prognozy stopy bezrobocia na koniec 2011 roku z 10,5% na 11%, podczas gdy w maju bezrobocie wyniosło 12,2%. Obywatele, premier liczy na was – czym prędzej arbeiten za Odrę!

Tylko czekać, aż naiwny elektorat polityki miłości po wygranych przez Donalda wyborach zbaranieje przejrząwszy wreszcie na oczy – niestety dopiero, gdy skończy się wazelina...

Platforma, czyli wszystko

Na pytanie, dlaczego Platforma Obywatelska postawiła na korupcję polityczną, odpowiedź jest prosta: bo innej możliwości rozwoju nie ma

A miało być tak pięknie. Czy ktoś jeszcze pamięta? Zamiast kolejnej partii – a tych wszyscy mamy już powyżej uszu – szeroki ruch obywatelski. Po prostu „ludzie, którzy chcą razem zrobić coś dobrego”. Ludzie połączeni tą wspólną ideą, a nie kultem wodza, bo żadnego wodza miało nie być – trzech równorzędnych inicjatorów i animatorów ruchu jedynie pobudzało dynamikę obywatelskiej aktywności, wspinałomyślnie jednak oddając władzę tym, którzy odpowiedzą na zachętę. O tym, kto będzie kierował regionalnymi strukturami Platformy Obywatelskiej i kto będzie z jej ramienia kandydował do samorządów, Sejmu i Senatu, decydować miały, jak w partiach amerykańskich, prawybory. A szczególnym powodem do dumy i podstawą nowej „obywatelskiej” tożsamości powstającego ruchu była krytyka partii politycznych za to, że żyją na koszt podatników – z budżetowych dotacji. Bowiem ruch, którego skrótu nikt jeszcze wtedy nie rozwijał jako „Partia Obłudników”, od sięgania po publiczne pieniądze odżegnywał się stanowczo.

Powtórka z PZPR

Patrząc na tłum partyjnych funkcjonariuszy zwiezionych specjalnymi pociągami i autokarami do Trójmiasta na obchody dziesięciolecia tego „ruchu obywatelskiego”, można się było tylko gorzko śmiać. Z dawnych założycieli nie było tam już bodaj nikogo – oprócz oczywiście wodza, jedynego i niekwestionowanego, który wszystkich ich już dawno z partii różnymi sposobami usunął i którego wola rozstrzyga dziś o wszystkim, o najmniejszych lokalnych drobiazgach również. Cały jubileusz, urządzony z propagandowym rozmachem, za grube miliony pochodzące oczywiście z budżetowej dotacji, stanowił jego apoteozę. A w wyreżyserowany entuzjazm falującego w uwielbieniu i poparciu dla partyjnego przywódcy tłumowi wpisana była wdzięczność obecnym za piastowane dzięki niemu i partii posady w gminie, powiecie i województwie, w obrastających samorządy i administracje publiczną spółkach, w rozmaitych pasyżujących na Polsce coraz liczniej urzędach.

Mówiąc krótko – eksperyment pod nazwą Platforma Obywatelska zamienił się w powtórkę z PZPR. Myślę, oczywiście, nie o PZPR u jej zarania, ale o tej z czasów gdy – jak to ujął zastępca generała Kiszczaka pułkownik Garstka – „wstąpienie do Partii było wyborem sytuacyjnym, a nie ideowym”.

To prawda, że w przeciwieństwie do partii z lat 80. Platforma Obywatelska nigdy nie udawała organizacji spojonej jakąś jednoznaczną ideologią.

Nawet w heroicznych początkach deklarowano „szerokie otwarcie” na wszystkich, którzy popierali – nazwijmy je – „reformy” i uznawali priorytet „modernizacji”. Modernizacji rozumianej jako zmiana gospodarcza w kierunku wolnego rynku i podniesienie poziomu życia do standardów zachodnich, a nie jako postulowana przez środowiska liberalnej inteligencji modernizacja obyczajowa. Ten umiarkowanie konserwatywny, chadecki wizerunek partii nie wynikał z żadnych pryncypiów, ale z konformizmu – oceniono po prostu, że taka właśnie jest większość Polaków, że Europa oznacza dla nich przede wszystkim tanią i łatwo dostępną konsumpcję, w znacznie mniejszym stopniu zaś „małżeństwa” homoseksualistów i cenzurowanie w imię politycznej poprawności kartek świątecznych.

Prawdopodobnie zresztą ten swoisty konformizm zdecydował nie tylko o wizerunku partii, który często zastępował jej program, ale i o jej kształcie. Zadziałała po prostu „pamięć materiału”, przyzwyczajenie, że partia to taka właśnie struktura, w której najsprytniejsi przedstawiciele społeczeństwa robią kariery poprzez zręczne „podwieszanie się” i zmienianie w porę tych „podwieszę”. A Donald Tusk odniósł zwycięstwo wcale nie dlatego, że, jak klasyczny polityczny lider, potrafił narzucić swą wolę masom, uwieść je swoją wizją, napełnić wiarą w wyznaczony przez siebie cel – tylko wręcz przeciwnie, ponieważ w przeciwieństwie do poprzedników i rywali okazał się wyprany z takich ambicji, skłonny w imię sukcesu dostosować się do każdego społecznego zapotrzebowania. A konkretne zapotrzebowanie III RP, po pierwszych bólach transformacji i w chwili względnego dobrobytu opartego na przejadaniu owoców akcesji do Unii, ukształtowało się pod przemożnym wpływem wyidealizowanej legendy o czasach dobrobytu i „jedności ideowo-politycznej” z czasów Gierka.

Tu dotykamy może najsmutniejszej sprawy, jaką nam uświadomiło dziesięciolecie projektu, który miał być emanacją obywatelskiej aktywności, a stał się powtórką z rozrywki: żalosne fiasko próby zbudowania „szerokiego ruchu obywatelskiego” i uruchomienia w polityce oddolnej aktywności Polaków trzeba interpretować jako skutek nie tyle „spisku elit”, co niedojrzałości społeczeństwa ukształtowanego przez PRL.

Panować nad emocjami milionów

Wydaje się, że ściśle kierownictwo Platformy zdaje sobie sprawę z tego oczekiwania i dzisiaj już zupełnie świadomie stara się nawiązać do wzorców PRL-owskich. Nie mam tu na myśli drobnych podobieństw takich jak przyciąganie do partii byłych sekretarzy KC PZPR ani szeregu zdarzeń jako żywo przypominających PRL-owskie praktyki – drakońskich wyroków sądowych na opozycyjnych dziennikarzy albo nastolatka, który namalował na szkole antyrządowy napis, policyjnych instrukcji nakazujących na imprezach sportowych w pierwszej kolejności zwalczać antyrządowe transparenty czy gorliwości warszawskiej straży miejskiej posuniętej do absurdalnej akcji „aresztowania” upamiętniających śp. Marię Kaczyńską tulipanów.

Choć jeśli nawet wierzyć wersji oficjalnej – że premier nic o tym wszystkim nie wiedział i jest zirytowany „nadgorliwością” niskiej rangi podwładnych – stanowią one znak, iż kadry, na których opiera się III RP, to nadal kadry PRL-owskie, z tym samym instynktem podlizania się za wszelką cenę przełożonym, wyćwiczone w odgadywaniu i spełnianiu życzeń „góry”, zanim jeszcze zostaną one wyartykułowane. Tych kilka faktów każe zresztą zupełnie poważnie brać pod uwagę tak wyszydzaną przez prorządowe media możliwość sfalszowania najbliższych wyborów. Jeśli wśród sędziów, prokuratorów i szefów służb obserwujemy już dziś tyle gotowości do przysłużenia się władzy, możliwość, iż rozmaitego szczebla urzędnicy państwowi uznają za swój obowiązek pomaganie partii także poprzez „sypanie” głosów, staje się zupełnie realna.

W tej chwili jednak myślę o czymś innym. Platforma uznała najwyraźniej, że aby utrzymać się przy władzy, musi – celnie zanalizował to ostatnio Norbert Maliszewski – stać się w oczach przeciętnego Polaka partią jedyną, wzorem czasów PRL-owskich, partią, poza którą nie ma niczego godnego uwagi. W obecnych czasach nie może oczywiście Donald Tusk śnić o monopolu instytucjonalnym. Dysponując jednak poparciem wszystkich – poza niszową Trwam – telewizji, panujących nad emocjami milionów wyborców, może kusić się, i właśnie to robi, o monopol na miano „poważnej, rozsądnej siły politycznej”, poza którą znajdują się jedynie skrajności.

Aby osiągnąć pozycję partii jedynej, musi dokonać PO rzeczy karkołomnej – zagarnąć lewicę, nie tracąc umiarkowanej centroprawicy, wedle zasady – wszystko furda, kto jest za „modernizacją”, ten musi być z nami, bo tylko my „modernizujemy”. Ugrupowanie będące piramidą interesowności i podległości samo z siebie rozwinąć się nie może – po prostu nic się w nim nie urodzi, nikt nowy nie przebiję. Dlatego jedyna możliwość

poszerzenia to kupowanie znanych twarzy z różnych stron. Gwiazdy przedwyborczej konwencji to dopiero początek. Niebawem przyjdzie pora na „bezpartyjne autorytety”, na celebrytów, na osoby kojarzone z konkretnymi pozytywnymi dokonaniem w różnych dziedzinach. W ostatnim rzucie przed wyborami sięgnie zapewne Platforma po rozczarowanych członków PSL, spektakularnie wypowiadając w ten sposób koalicję rządową. Nie chcę nikogo obrazić insynuacją, że jest gotowe pójść drogą byłej szefowej kampanii wyborczej Jarosława Kaczyńskiego, ale myślę, że werbonicy Tuska uderzą w najbliższym czasie (jeśli jeszcze tego nie zrobili) do Henryki Krzywonos, Magdaleny Srody lub kogoś z jej kręgu oraz osób, które kojarzą się z PRL czy to z racji dokonań – na przykład do profesora Bożyka – czy po prostu z racji nazwiska, jak profesor Gierek czy znana z pism „glamour” córka generała Jaruzelskiego.

Polska postpolityczność

Jeśli marketing partii wydaje się nam dzisiaj sztyt zbyt grubymi nićmi, jeśli uznajemy, że władzy raczej zaszkodzi, a nie pomoże podkupienie ciepłą posadką Arłukowicza, który zaledwie kilka miesięcy temu gromił nadużywanie przez Tuska władzy jako gwiazdior komisji śledczej, albo demonstracyjna niewierność Kluzik-Rostkowskiej, która trzy dni przed transferem obrażała się przed kamerą, że spekulacje o przejściu do Platformy godzą w jej honor – to dlatego, że nie pamiętamy, iż strategii partii pracują dziś na wielkich liczbach. W wyborach bierze zwykle udział około 12–14 mln Polaków. Z tego tylko milion – a według najbardziej optymistycznych szacunków półtora miliona – czyta gazety. Nawet jeśli uznać, że połowa tej liczby ze zdobywanej w ten sposób wiedzy wyciąga wnioski krytyczne wobec władzy, pozostają oni grupą, na której zlekceważenie może sobie władza spokojnie pozwolić. Gra idzie o tych, którzy naciągana telewizyjną propagandę przyjmą za dobrą monetę.

Ci zaś nie są tak wyćwiczeni w szukaniu sprzeczności. Nie myślą w kategoriach lewica – prawica, więc nie razi ich, że partia stara się być jednocześnie lewicowa i prawicowa. Przywykli do dwoistego stosunku do Kościoła, łączącego pierwiastki bałwochwalstwa z ludowym antyklerykalizmem płynącym głównie z zawiści – więc nie razi ich, gdy przywódca na jednym oddechu podłącza się do Jana Pawła II i zapowiada, że „nie będzie klękać przed księżmi”. Tak przynajmniej zakłada Tusk.

O ostatecznym kształcie polskiej sceny politycznej decyduje fakt, że ta sytuacja generalnie odpowiada liderowi opozycji. Tusk, po raz kolejny, z pewnym opóźnieniem dołącza swoje do podziału kreowanego przez jego przeciwnika. PO i PiS wchodzi jakby w rolę PZPR i „Solidarności” w latach 80. Tusk jest przekonany, że masy w nosie mają Smoleńsk, honor i ojczyznę oraz inne żoliborskie, inteligentkie fanaberie, chcą przede wszystkim wypić, zagryźć i się zabawić. Kaczyński z kolei wierzy, że naród prędzej czy później idzie za swoimi patriotycznymi elitami, a przeciwko partii łączą się dwie potężne siły – nieuchronne załamanie opartej na kredytach konsumpcji oraz podeptanie narodowej godności.

Nie są to wcale przewidywania tak sprzeczne, jak się może wydawać. Po prostu Tusk działa w perspektywie wygrania najbliższych wyborów, a jakiś czas potem odskoku do polityki międzynarodowej. Kaczyński układa w tej chwili plany w dłuższej perspektywie czasowej.

*Rafał Ziemiakiewicz
„Uważam Rze”*

Każdy może być Małyszem

Kolejny triumf walki z kibolstwem. Nastolatek, który na murze dosadnie zasugerował powszechną konieczność odbywania stosunków seksualnych z członkami gabinetu Donalda Tuska, a potem sam z siebie zamalował ten napis, przyznał się i poddał karze, został skazany na dziesięć miesięcy więzienia w zawieszaniu na trzy lata. Frajer. Mógł powiedzieć, że chodzi o poprzedni rząd. Dostałby Paszport „Polityki”, a w jego obronie stawałby sam Stefan Bratkowski. Każdy, kto choć trochę poznał polską politykę, wie, a szczególnie wiedzą

o tym ci, którzy od tej polityki błyskawicznie uciekli, że najfajniejsze i najbardziej ideowe zawsze są młodzieżówki partyjne. Ta ideowość dyskretnie ukryta pod krawatem i żelem we włosach to nasza przyszłość. Nic dziwnego, że o młodzież walczyły w zeszłym tygodniu i PiS, i PO najnowszymi hitami muzycznymi. PiS z tej okazji zaprezentował piosenkę „We Will Rock You”, która powstała 34 lata temu, a dużo bardziej postępową Platforma puściła utwór „Jump” napisany 27 lat temu. – 40-letnia młodzież – kpił w latach 80. zespół Dezerter, pisząc o PRL-owskich młodzieżowcach. Jak widać, nie było tak źle, nasi współcześni młodzieżowcy są po pięćdziesiątce.

Aśka w sobotę na 100 proc. nie przejdzie, to byłby rekord świata w obciachu – przekonywał piszącego te słowa jeden z polityków PJN w przeddzień przejścia Joanny Kluzik-Rostkowskiej do PO. Jak widać, każdy z nas ma coś w sobie z Małyszem, a każdy rekord jest do pobicia.

Pobito także rekordy tolerancji. „Asiu, życzymy ci wszystkiego dobrego, szkoda, że z nami nie wytrzymałaś, ale mamy nadzieję, że będziesz się realizować na nowej drodze życia” – tak w skrócie wyglądały reakcje polityków PJN na odejście Kluzik-Rostkowskiej. Nakazano nam, owszem, nadstawić drugi policzek, ale jak biją w pierwszy policzek, a nie wtedy, gdy kopią w krocze.

Seniorzy, osoby niepełnosprawne i dzieci – to mają być priorytety ministra Arłukowicza. Jak deklaruje, jego budżet to „milion pomysłów i szczęściu współpracowników”. Trzeba przyznać, że Arłukowicz jest idealną osobą na swoje stanowisko: ma w sobie coś z seniora, jeśli chodzi o rysującą się perspektywę polityczną, i coś z dziecka, jeśli chodzi o naiwność, trzecią kategorię pominiemy, bo wielu niepełnosprawnych w przeciwieństwie do pana posła potrafi być bardzo skutecznymi.

*Wiktoria Świątkiewicz
„Uważam Rze”*

Podświadomi najemnicy

Mieszkamy w tym samym kraju, rozmawiamy w tym samym języku, a mimo to mamy poważne problemy z porozumiewaniem się w wielu sprawach, nie tylko w pracy, bywa że rodziny są skłócone między sobą. Dlaczego tak się dzieje? Co jest tego przyczyną, że z najdrobniejszych nieraz błahostki potrafimy zbudować między sobą mur, który rujnuje wszystko, łącznie z więzami rodzinnymi. Nie słuchamy się nawzajem, nie chcemy prawdy i często nie poszukujemy prawdy. Coraz częściej w naszym życiu kłamstwo i zysk mają być lekiem na wszystko. Widać wyraźnie, że ta droga na dłuższą metę prowadzi nas na przysłowiowe manowce.

Przed poprzednimi wyborami parlamentarnymi przez medialny zgłębienie i kłamstwo, większość społeczeństwa uwierzyła, że dla naszego kraju rządy (pseudo)liberałów będą wybawieniem mimo, że liberalny kierunek polityczny nigdzie poza Polską nie rządzi i długo rządzić nie będzie. Dziś jakbyśmy dostali amnezji i narzekamy, że źle, że ciężko, że brak pracy – na własne życzenie staliśmy się zakładnikami własnego życia.

A co dzieje się w zakładach pracy? KGHM nie jest tutaj wyjątkiem. Iluż fałszywych proroków działa pod szyldem związków dołowych (nie mówię o normalnych członkach, którzy chcą uczciwie pracować) i wykorzystywani są do różnego rodzaju doraźnych działań politycznych i rozgrywek pracodawcy. Mam nadzieję, że osobom, które przynależą do związków dołowych i akceptują działania wspomnianych związkowców, zaczniesz przeszkadzać, że ich przywódcy mają procesy karne za różnego rodzaju małwersacje, inni zadowolają się osobistymi korzyściami – tak spirala kłamstwa i obłudy się kręci. Wygląda to tak, jak w tym rosyjskim dowcipie „Spirt gdzie? Prodal!” Mam nadzieję, że przyjdzie czas na refleksję i opamiętanie – naiwność ma też ponoć swoje granice...

Górnik z ZG „Lubin”